

swych stanowisk ustąpili. Z zasług tych nie zmniejsza w niczem szlachetny udział w ich pracach innych członków Rady Nadzorczej, pp. Naczelników oddziałowych i wogóle wszystkich członków czynnych naszej instytucji.

— **Teatr.** Po odbytych wyborach, p. Puchniewski wystąpił, w zwykłym niedzielnym przedstawieniu, z komedią 2-aktową, oryginalnie napisaną przez p. Ignacego Freya p. t. „Tylko za strażaka”. O małej wartości sztuki wzmiankowaliśmy przy rozbiórce kalendarza „Strażaka”; tu tylko dodamy, że wyszła bardzo słabo i że, bez pozwolenia autora, reżyserja dopuściła się takiej amputacji całych scen, iż autor, z pewnością, ani się poznał ze swoim utworem. Tego samego wieczora odegrano jednoaktową komedię Fredry „Pan Benet” i krotokhwilę p. t. „Siostra Kacperka”. — We wtorek odegrano z wielkimi żądzeniami publiczności, obraz ludowy Staszczaka: „Błędną ogniki”, a we czwartek niegraną u nas operę w 4-ach aktach p. t. „Szatan na ziemi”, z muzyką Suppégo. Kosztyjmy i dekoracje były nowe i nader staranne.

— **Krażyły pogłoski,** iż Towarzystwo Kredytowe Ziemskie ma zamiar wystawić gmach dla biura Dyrekcyi Szczegółowej w naszym mieście, przy nowej ulicy, prowadzącej od gmachu banku polskiego do Bykowskiego przedmieścia i że w tym celu nabędzie jeden z pustych placów, przy tejże ulicy położonych. O przyspieszenie nawet tej budowy dopominaliśmy się w zeszłym numerze „Tygodnia”. — Tymczasem dowiadujemy się z najwiarogodniejszego źródła, że władze Towarzystwa Kredytowego tymczasowo odstąpiły od myśli budowy własnego gmachu i że z tego powodu pan radca *Romocki Korneli* jest proszony i upoważniony do zajęcia się wyszukaniem odpowiedniego lokalu, w którym to celu, o ile wiemy, poczęto już czynić pewne starania.

— **Cukiernia** nowa mogłaby się utrzymać w okolicach domu pana Liedkiego, dokąd z dniem 1-m lipca r. b., sąd okręgowy z hypoteką i rejentami przeniesionym zostanie. Wielka ilość interesantów, urzędników sądowych i obrońców, jaką codziennie instytucja powyższa do siebie ściągają, dałaby niezły kontyngens gości prawdziwie porządnemu zakładowi. Idzie tylko o to, aby ciastka smarzone były na maśle i to świeżem; kawa czarna przyrządzana bez cy-

kory i żyta, a podawana bez much i karaluchów; żeby powietrze ciągle było świeże, a posadzki i stoły, jak również okna i ściany, kiedy niekiedy myte. Może który z warszawskich pp. cukierników o tem pomyśli; a niewątpliwie, że wyjdzie na swoim. W okolicach domu Liedkiego jest kilka lokali na podobny zakład odpowiednich.

— **Pozwolenia** na urządzenie balu na rzecz miejscowego gimnazjum, o ile wiemy, nie otrzymano; odbędzie się tylko prawdopodobnie jeden na korzyść ubogich.

— **Pokątni doradcy** stanowią prawdziwą plagę naszych wsi i miasteczek. Jako nowy tego dowód, podajemy następujące słowa jednego z naszych korespondentów:

Pewien felczer, żydek, z osady Kamińsk, znający zaledwie początki prawa, przeprowadziwszy się do naszego grodu, otworzył prawie że formalny kantor prośb, pisanych przez niego do p. sędzię pokoju w Łasku. Rezultatu takowych łatwo się domyśleć: oto były z rezucyją p. sędzię, jako bezsensownie (bezgramotno) napisane, zwracane proszącym, przez miejscowy magistrat. Ten, przyjąwszy na uwagę: 1) że przez zwrócenie kilkunastu takich prośb, powiększa się jego praca, mianowicie zaciąganie do dzienników, przywoływanie niekiedy po kilka razy do kancelaryi jednego i tego samego indywiduum, dla wręczenia mu zwróconej prośby, poświadczenie jego podpisu, lub przywoływanie osoby drugiej dla podpisania za nieumiejącego pisać, a następnie odsyłanie papieru do p. sędzię; 2) że na zasadzie rozporządzenia b. Komisji Rządowej Sprawiedliwości z dnia 8 (20) maja 1847 r., za № 8158/1686, (przepisy odnoszące się do czynności rządów gubernjalnych i naczelników powiatowych—część I, wydział administr., str. 386), a także rozporządzenia Komisji Rz. spraw wewnętrz. i duchown. z dnia 12 (24) lipca 1847 r., № 17455/31150, Tytuł XXV, o ukróceniu pokątnych doradców i pisarzy; że, powtarzając, na zasadzie tych przepisów wzbronionem jest osobom, niemającym na to pozwolenia władzy, trudnić się pisaniem prośb: wezwaniem (powiestką) zawiadomił wspomnianego felczera, aby zaprzestał swoich czynności; w przeciwnym razie zostanie ukarany podług przepisów za oszustwo, gdyż wprowadzanie w błąd i narażanie na straty ludzi ciemnych, zakazane jest prawem.

Ów felczer, skoro, nie tylko że nie zaprze-

stał prowadzić dalej swego proceduru, ale z pewną nieuległością kontynuował swe czynności, przywołany został do kancelaryi i protokółarnie to samo mu ogłoszono, na co się podpisał. Kiedy i to nie pomogło, magistrat zmuszonym został oddać sprawę do p. sędzię w Łasku, powoławszy się na przytoczone wyżej motywa i rozporządzenia; jako zaś *corpus delicti*, przedstawił kilka prośb, pisanych przez samego felczera; przyczem objaśnił, że tenże felczer zostaje pod dozorem policyi za sfałszowanie rewersu. Robotnika, którego nazwiska nie pamiętam, nie mającego pieniędzy, zmusił, za napisanie prośby, do zastawienia ostatniego surduta. Na zasadzie więc art. 29 i 174 punkt 2 ustaw. o kar. wymierzonych przez sędziów pokoju, obwiniony powinien podlegać karze.

P. sędzia w Łasku wydał wyrok uniewinniający felczera, wychodząc z tej zasady, że on nie jest pozbawiony prawa pisania prośb i, że może nawet być upoważnionym od jakiejś osoby do prowadzenia sprawy w sądzie; wreszcie, że przepisu, na który magistrat się powołał, niema i nie odnalazł. Delegowany z magistratu urzędnik— od wyroku tego zaapelował. Co się jednak dalej stało z tą sprawą— nie wiemy.

— **Z Sosnowca.** Na posiedzeniu gminnem, odbytem w zeszłym tygodniu w Gzichowie, powiecie będzińskim, była mowa i o Sosnowcu. Wiadomo, że miejscowość ta składa się z kilku części, a mianowicie: ze starego Sosnowca, Stacyi, Pogoni, Siele i Ostrej Górki, a władze rządowe od wielu lat uważają je łącznie za jedną miejscowość, samoistną, pod nazwą: *Sosnowice*.

Otóż ten Sosnowiec mający od wielu lat swego sołtysa, płacący od lat wielu znaczne podatki, nie wie jeszcze, jakie miejscowości do niego się zaliczają i jakie są jego granice? Gdy więc idzie o korzystanie z przywilejów Sosnowca, jako miejscowości położonej przy linii drogi żelaznej i miejscowości nadgranicznej, każdy się uważa za jego mieszkańca, aby ciągnąć korzyści; ale gdy przychodzi na stół sprawa dobra ogólnego tegoż Sosnowca, gdy zabieramy się do tego, np. ażeby jakiś ład zaprowadzić, gdy chcemy szkoły, bruku, oświecenia—wówczas, ponieważ to połączone z powiększeniem się podatków, znajdują się tacy, którzy się cofają, twierdząc, że nie są mieszkańcami Sosnowca, lecz np. Pogoni!.. Przy takim „dictum acerbum”, wszystkie

wych o swoje dzieci rodziców, wypraszać tę nieszczęśliwą matkę jak najprędzej za drzwi swoich domów!..

Nakoniec w tej rozpaczliwej od chaty do chaty wędrówce, chrapanie dziecięcy ustaje, a z niem ulata ostatnie technienie!.. W niem osłupieniu, podchodzi nieszczęśliwa matka do wiejskiego ementarza; na główce dziecięcy składa znak krzyża i, razem z ostatnim pocałunkiem, kładzie ciało na najbliższej mogiłce... W powolnym, ciężkim powrocie z tego bolesnego stokrotnie pogrzebu, budzi się duch rozpacz. Wspomnienia przeszłości, tak rozkosznej i obiecującej, a tak okropnie zmienionej, buntują go... Mienie zrujnowane; mąż przepadł bez wieści; starsze dzieci rozsypane po świecie, a to ostatnie skołało przed chwilą i nawet nie było za co włożyć je w trum enkę i kazać pokropić święconą wodą... Postronek na szyję—albo... kieliszek wódki. Instyktownie wbiega zrozpaczona do szynku, sprzedawszy ostatnią chustkę i, wypiwszy za otrzymane kilkanaście groszy parę kieliszków, znikła z niegościnniej wioski.

* * *

Kilka już tygodni upłynęło od strasznej nocy; serce matki przeboleło ostatnią stratę; konieczność pracy przygłuszyła lzy. Ale nie koniec na tem, niebogo! Do ostatniej

kropki goryczy—daleko! Twoje dziecię znalazłono na wiejskim ementarzu; rozgrzane go teraz w kuble gorącej wody, pokrajano twego synka na kawałki, a doktor, chociaż znalazł w jego schorzałych płucach silnie rozwiniętą grype, powiedział jednak, że porzuciłś go żywym, bo, przy znalezieniu go, trzymał rączkę na bolącej piersi!..

Listy gończe rozestano za wyrodną dzieciobójczynią na wszystkie strony. Znalaziono ją nakoniec. Tylko ciężkie roboty w podziemiach Sybiru potrafią zmasać jej winę!

Jakiś niedobry człowiek poradził nie przyznawać się nawet do bytności w wiosce, gdzie umarło jej dziecię, a opowiadać wszystkim, że oddała je na wychowanie przejeżdżającej nieznajomej pani. Z takim też oświadczeniem stanęła przed sędzią biedna matka i opowiadanie to powtarzała nawet wtenczas, kiedy ci, którzy przyczynili się do śmierci jej dziecka, poznawali ją samą i w zmarłym chorego jej wówczas synka. Wszyscy wprawdzie mówili, że dziecko istotnie było chorem; nikt jednak nie mógł wyjaśnić: czy położyła je na ementarzu żywym, czy martwym. Wielu przyznawało, że prosiła o ciepły kąpiel, a w wędrówce od domu do domu troskliwie otulała nędzną chustką ciało dziecięcy. Wątpliwości było dużo; zabijająca jednak opinia lekarza,

zniosła wszelką wątpliwość co do winy włóczęgi.

Zanim ukończono całe dochodzenie sądowe, nieszczęśliwa matka przesiedziała w więzieniu... dziewięć długich miesięcy!..

Rozpacz ogarniała niebogę. Czując się niewinną śmierci swego ostatniego dziecięcia, zapewniała wszystkim o swojej niewinności; przysięgała na wszystko, co najdroższem jest człowiekowi, że nie zabiła dziecka; drząc jednak na myśl o mogącej ją spotkać surowej karze, nie miała odwagi opowiedzieć szczerą prawdę.

Z początku, mniemana dzieciobójczynią, nie zdając sobie z tego sprawy, była pewną, że Bóg poda jej sposób oczyszczenia się z zarzutu i opuszczenia więzienia; następnie spodziewała się pomocy od męża, który może dowie się o jej nieszczęściu i da świadectwo o jej uczciwości i przywiązaniu do dzieci; gdy jednak ani z jednej ani z drugiej strony nie nadchodziła pomoc, poczęła przeklinać dzień swego urodzenia, swego ślubu, swego macierzyństwa!.. Odpychała rady i nauki więziennego kapłana... z szaleństwem darła na sobie odzież, wyrывała włosy z biednej swojej głowy.

Nakoniec wpadła w stan zupełnego odretwienia: szła, gdy ją popchnięto; jadła,

nasze usiłowania dla dobra naszego zakątką są niemożliwione.

Właściciel olbrzymich posiadłości w naszym powiecie, mieszkający zagranicą, w osobie swego plenipotentia na wyżej wzmiankowanym posiedzeniu gminnym oświadcza, że: on nie jest mieszkańcem Sosnowca, lecz wsi Pogonia, gdyż zabudowania jego leżą na gruntach dawnej wsi tegoż nazwiska. To zabezpieczanie się od możliwego zwiększenia się podatków, u człowieka, który w centrum naszej miejscowości posiadając swoje fabryki, wyciąga z nich jako też i z innych posiadłości naszego kraju setki tysięcy rubli—jest zaiste nader krzywdzący! Hamulec ten naszych usiłowań dla dobra Sosnowca, korzysta wszakże z wszelkich jego przywilejów: firma jego nosi tytuł „X. X. w Sosnowcu” (nie w Pogoni); mieszka w Sosnowcu; korzysta z bruku własnym kosztem Sosnowiczanie zrobionego, chociaż on, po stronie ulicy, do zabudowań jego prowadzącej nie kazał brukować; korzysta dla fabryk swych z policyi sosnowickiej, na same mieszkanie której płacimy blisko 200 rs. rocznie; za grunta zaś swoje, niby w Pogoni lecz właściwie w Sosnowcu położone (któreby nie miały prawie żadnej wartości, gdyby nie wzrost tego ostatniego), ogromne sumy pobrał, sprzedawszy takowe na place budowlane.

Nieprzyjemne, powiem nawet *wstrętne* wrażenie wywarło wystąpienie plenipotentia owego pana ze wsi Pogonia, na wspomnionym posiedzeniu gminnym. Wśród ogólnej bowiem zgody wszystkich właścicieli posiadłości w Sosnowcu, odezwał się on głosem donośnym: „nie chcę należeć do Sosnowca, nie chcę płacić podatków, nie chcę bruków, nie chcę oświetlenia, jednym słowem, ja—nie chcę”. Nie wiemy, czy to się dzieje z wiedzą właściciela, mieszkającego zagranicą; lecz nie chcę nam się wierzyć, ażeby tenże, jakkolwiek cudzoziemiec, nie chciał niczem absolutnie przyczynić się do wspólnego dobra.

Gdy spojrzymy z drugiej strony granicy na Katowice, które przed 20-tu laty były nędzną wsią, a obecnie są miastem, mającym 13,000 mieszkańców; które posiadają własne gimnazjum klasyczne, wyższe szkoły żeńskie, sądownictwo, powiat, pyszny bruk i oświetlenie, oraz ładne budynki—to pomimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego Sosnowiec, mający może więcej warunków rozrostu, tak nędzną jest dotąd miejsciną.

Światli mieszkańcy tutejsi nie szcędzą trudów i ofiar, aby tu jakiś ład zaprowa-

dzić; lecz wszystkie te szlachetne popędy spełzną na niczem, jeżeli nie będą poparte przez możną Władzę gubernijalną, która, zdaje mi się, za święty swój obowiązek będzie uważać, wsparcie wszelkich szlachetnych dążeń naszych, zmierzających ku dobru miejscowości pod jej opieką będącej, skoro się tylko o dążeniach tych i pragnieniach dowie.

Sosnowice dnia 28 stycznia 1882 r.

Z. Z.

— W Zawierciu przystąpiono do eksploatacji nowych kopalń rudy żelaznej. W obecnej chwili pracuje tam już około 300 robotników.

— Otrzymałszy następujący list, który w imię bezstronności, podajemy tu bez żadnych zmian stylowych i... ortograficznych:

„Autor artykułu w № 2-m „Tygodnia” piotrkowskiego z r. b. pan X. pod tytułem „Kollekcyja potworów”, w opisie swym o toczącej się w piotrkowskim Okręgowym Sądzie 19. grudnia r. z., sprawie kryminalnej, o zabójstwo męża przez współmałżonkę za pośrednictwem otrucia, ubolewa nad losem „przystójnej jeszcze dzisiaj 34-letniej podświadnej” — ciałem, bo zdemoralizowany z gruntu charakter tej istoty w niezem nic świętego nie widzącej, słusznie oburzy choćby najobojętniejszego widza, a coż dopiero świadka przypatrującego się lat dziewięć jego życiu, nie poprawnemu pod wpływem nawet najusilniejszych rad i perswazyi miejscowego duchowieństwa i tych dobrze myślących jednostek, które całe zasoby swej wiedzy, poświęcają ludowi wśród którego i dla którego dobra żyją.

„Przesądzać o wolności sumienia świadka i nie zupełnego uszanowania przysięgi, ośmielić się może ten tylko Sędzia, dla którego najskrytsze nawet tajniki myśli i czynów naszych, tajemnicą być nie mogą, lecz nigdy człowiek a tem więcej, widocznie krótko widzący sprawozdawca. Zeznanie moje w tej sprawie było li tylko powtórzeniem słów podświadnej, które od niej słyshałem i czynów na które własnymi oczyma patrzyłem. Dowodzisz pan „zbyt jawnej zawiści”, —tak, lecz w obec czynów karygodnych „radości przy opowiadaniu potępiających okoliczności”—i tu powtórzę tak jest, boć któż by się znalazł a tem więcej stróż prawa a może i wykonawca w zakresie władzy Gminnej, jeżeli przeznaczenie w takich warunkach go postawiło, który by istotnie zamiast smucić nie cieszył się, że raz przecie jest w możności udowodnić czyny

występne a tem samem pozbyć się z Gminy istoty daną miejscowość kalającą; czem odwrócić oczy ogólni od osoby „względów w swych wyjątkach, istotnie w niej się ubiegających”.

Zastanów się pan w swych poglądach, z góry jednostronny wyrok wydając, przez krótką chwilę nie znanej mu osoby stanowczo ocenionej i na jego uczciwość otwierając z własnych li racyi; przeciw występując.

„Przebacz mn przeto panie, bo nie wie co czyni.

W imię bezstronności mniemam, że Sz. Redakcyja nie odmówi pomieszczenia w swym organie tej odpowiedzi autorowi, którą artykułem swoim sam wywołał.

Pisarz Gminy Gospodarz
Stanisław Ordowski.

— Pisarze gminni. Za pierwszy i najważniejszy punkt kwestyi dotyczącej pisarzy gminnych — piszą „Nowiny” — należy uważać nie ich uposażenie, lecz ich intelektualne i moralne ukształcenie. Z tego też wynika, że pisarzami gminnymi winni być tylko ludzie znani w gminie, jako ukształceni intelektualnie i znani z prawości charakteru i moralności.

Drugim punktem jest: że pisarze gminni bezwarunkowo powinni być stałymi mieszkańcami i członkami gminy, mającymi swą posiadłość w obrębie gminy, lub też zajmujący stanowisko dające moralne i materialne rękojmię sumiennego spełniania poruczonego obowiązku.

Punkt trzeci. Pisarzem gminnym może być tylko ten, kto na zasadzie Najwyższego Ukazu z r. 1864 § 16 przez zebranie gminne, bez wpływów postronnych i czyichkolwiek, na tę posadę był powołany.

Punkt czwarty. Usposobienie pisarza winno być względne i odpowiednie do jego zajęć. Pisarz gminny może być honorowym — lub też płatnym — a to względnie do stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmuje i jak zebranie gminne postanowi. Pisarz gminny oprócz pensyi, winien pobierać z funduszy gminy pewną sumę na opędzenie kosztów kancelaryjnych; jeżeli zaś obowiązki pisarza spełnia honorowo, to w takim razie koszt kancelaryjne ponosi gmina. Pensya pisarza gminnego powinna być odpowiednią ukształceniu jego, a mianowicie taką, żeby pisarz, nie łaknąc grosza i nie walcząc z potrzebami codziennego życia, przy mieszkaniu i opale jaki gmina daje, mógł się oddać sumiennemu spełnieniu swoich obowiązków i nie wyzyskiwał ciemnych

gdy kazano; nie mówiła nic; nie myślała o niczem.

Nadzorca więzienia zapowiedział jej, że w oznaczonym dniu będzie sądzoną. Zdziwienie sztyderyczym, a niewymownie bolesnym przyjęła to uśmiechem..

— Tak — mówiła — to mało jeszcze sądu? mało kary?.. Przecież już drugie dziecko nie umarło mi na rękach z głodu i zimna, żebyście mnie znów sądzili; nie mam już więcej dzieci i nie proszę ludzkiej litości... Dobrze wreszcie, dobrze, sądzicie—ale i was też kiedyś Bóg osądzi!..

A kiedy towarzyszyki więzienia, litując się nad nią, z ubolewaniem zapewniały ją, że pójdzie na Sybir — pytała, czy i tam biedaków odpędzają od ludzkich mieszkań?..

Nakoniec nadszedł zapowiedziany przez nadzorcę dzień sądenia. Otoczona wojskiem, wyprowadzona została z ponurego więzienia, przeprowadzona przez miasto i zamknięta w małym pokoiku, sąsiadującym z salą sądową. Co chwila strażnik więzienny wyprowadzał do sali towarzyszyków biedaczki: jedni wracali z ponurem obliczem i kłatwą na ustach; inni z wesołą a filuterną miną; inni nakoniec z błogosławieństwem dla sędziów. Z rozmów ich, biedna matka zrozumiwała, że pierwsi zostali skazani, drudzy *wykręcali się*, a trzeci dowiedli swojej niewinności.

Co się działo w duszy naszej nieznajomej—opowiedzieć trudno. Z dziwnym drżeniem całego ciała weszła do sali i zajęła wskazane jej na wzniesieniu miejsce. Widok ludzi, z zaciekawieniem patrzących na dzieciobójczynię; powaga sędziów, wobec tak ważnej sprawy; Chrystus rozpięty na krzyżu, którego tak dawno nie widziała; wszystko to w pierwszej chwili rozdrażniło podsadną. Wolalaby od razu pójść na tortury; nadspodziewanie jednak dla niej samej nastąpił niezwykły zwrot: zaniósłszy się serdecznym, głębokim płaczem, upadła na kolana i rozdzierającym głosem krzyknęła: „panowie! na tego Boga ukrzyżowanego, przysięgam wam—jam niewinna—jam ich tyle krwią własną wykarmiła!”

Przewodniczący w sądzie przyprowadził podsadną „do porządku”. Wciągnął kilku godzin rozpatrywano sprawę; a kiedy zapytano podsadną, czy przyznaje się do zamordowania swojego dziecka — głosem, wzbudzającym największe zaufanie, opowiedziała okoliczności towarzyszące śmierci syna. Wszyscy świadkowie dali zeznania jak najkorzystniejsze dla podsadnej; poświadczyli, że dziecicę było konającym, że podsadna w kilku domach prosiła o pomoc i wszędzie jej odmówiono, że kiedy dawniej jeszcze była w służbie z tem dzieckiem, to obchodziła się z niem jak najtroskliwiej.

Wszystko to byli ludzie zupełnie w stosunku do podsadnej obcy, nie mieli więc żadnego interesu w skazaniu lub uniewinnieniu nieznajomej. Wyjaśniono, że wiatr i mróz były owej nocy bardzo silne, że podsadna parę dni przed śmiercią dziecka była z niem w drodze, bez żadnych funduszy. Woląc tego zbyt śmiało, a tak szkodliwie wypowiedziana opinia lekarza upadła; prokurator zamienił się w obrońcę; prawdziwy obrońca powołał się tylko na mowę pierwszego, a sąd, po krótkiej naradzie, wydał wyrok uniewinniający. Niezsześliwa ofiara złości i lekkomyślności ludzkiej, widząc się oczyszczoną z tak ciężkiego zarzutu, głośnym wybuchła płaczem i z błogosławieństwem na ustach opuściła salę sądową.

Jak gdyby powrócono jej dziecicę—bo ją uznano za niewinną jego śmierci.

Ale kto jej lzy powróci? Kto wynagrodzi cierpienia?..

Ciemna gwiazda, prowadząca ją od tylu lat, rozjaśniła się nieco. Oby nowe chmury nie przyćmiły jej blasku.

Chochlik.

i nieukształconych współobywateli gminy. Będąc zaś sam osiedlonym członkiem gminy, również jak każdy inny o jej dobro interesowany i wraz z innymi ponoszący ciężary gminne, starałby się te ciężary nie powiększać, lecz umniejszać. Dalej prowadząc rachunki z opłaty podatków, kasy pożyczkowej, kasy gminnej i t. d., jako będących wspólną własnością gminy, a więc w części pewnej i jego — prowadziłby je sumiennie i uczciwie, będąc wobec całej gminy swoim mieniem, jakiego posiadał, (naprzykład nieruchomością) odpowiedzialny.

Oto są cztery kardynale punkty, na zasadzie których gminy mogą mieć dobrych pisarzy. Leży to jedynie w mocy gmin i ich członków, którzy nauczeni dotychczasowym doświadczeniem upomną się o swe prawa i postąpią tak, jak to orzeka § 16 Najwyższego Ukazu z r. 1864, wybierając na pisarza nie byle jakiego przybłądę o nieznaną przeszłość — i zaleconego do wyboru przez p. naczelnika lub komisarza, ale człowieka znanego i zamieszkałego stale w gminie, mającego tam swą posiadłość lub też zajmującego wyższe towarzyskie stanowisko. Dlaczegoż bowiem, pyta się, pisarzem gminnym nie mógłby być z wyborów jeden z włościan umiejący czytać i pisać, a znany z prawości charakteru? Dlaczegoż tego stanowiska nie mógłby zająć sam dziedzic, czy dzierżawca miejscowy?

Taki stan rzeczy nie byłby przeciwny Najwyższemu Ukazowi, który wyraźnie dozwala gminie „wybrać sobie pisarza”. Naczelnik zaś ma tylko prawo wybór ten potwierdzić, czyli jak § 77 Najwyższego Ukazu z r. 1864 mówi: „Naczelnicy powiatu mają obowiązek mieć szerególną baczność na wybory pisarzy gminnych i na ich postępowanie”.

— „Karczmy nasze dawno były gniazdam i wszelkiego złego” (Kraszewski „Dziwadła”). — Każdy, kogo interesują kwestyje własnego społeczeństwa — a interesować powinny każdego — miał niejednokrotnie sposobność przekonać się o prawdzie, zawartej w przytoczonym zdaniu czeigodnego Nestora literatury naszej. Nie należałoby też opuszczać ręk w pracy nad niszczeniem owego zła, trapiącego pewne warstwy naszego społeczeństwa. Przeciwnie temu złu, jak dziś, o ile się zdaje, mogą działać skutecznie jedynie kapłani. Jako przykład przytaczam znaną mi parafię w powiecie częstochowskim — Mykanów. Jeszcze przed trzema laty w parafii tej panowało wszechwładnie pijaństwo i niedostępna tegoż towarzyska — rozpusta, oraz cały szereg innych niecnót. W niedzielę i święta karczmy były przepełnione rozpasanymi biesiadnikami, a tańce, hałasy i krzyki najplugawszej treści, przy akompaniamentcie jakiejś dzikiej muzyki, okropnie czyniły wrażenie na mimowolnych słuchaczach lub widzach.

Rok 1879 rozpoczął nową epokę dla mieszkańców tej parafii. W roku tym przybył do niej proboszcz, czeigodny ze wszech miar ks. Michalski. Przejęty na wskroś swem posłannictwem, wyużył wszystkie siły ku podźwignięciu upadłej moralności. Sam świecąc przykładem wzorowości kapłańskiej, gromił obyczaj nie tylko w kościele, lecz i po za nim, przy każdej sposobności wzywał do poprawy i o nią błagał. To też wkrótce pijaństwo zaczęło się zmniejszać; tańce, rozpusta i muzyki ustały — i dziś ten sam lud tłumnie porzuca nałóg pijaństwa na wzór sąsiedniej parafii Mstowa. Oto, co mogą zdziałać szlachetne usiłowania jednego człowieka — kapłana, pojmującego i szczerze spełniającego swoje obowiązki. Nie brak nam ludzi podobnych księdzu M.; lecz dałby nam Bóg takich jeszcze więcej, więcej... choćby wszystkich!

Całkiem przeciwny poprzedniemu, a bardzo smutny, mam drugi fakt do zanotowania. Przejeżdżając w dniu 26 grudnia r.

z., przez wieś Miedźno pow. częstochowskiego, zmuszony byłem dla popasu koni zatrzymać się przed tamieczną karczmą. Karczma ta, wbrew obowiązującym przepisom, jest położona tuż przy kościele, bo oddzielona od niego zaledwie traktem publicznym, szerokim na 20 kroków zwyczajnych. Znajrzawszy przez wybite okna do wnętrza, ujrzałem w izbie: po lewej stronie biesiadujących starych włościan i parobków; po prawej zaś — o zgrozo! — tańczące same tylko dzieci w wieku lat 10 do 14; niektórzy chłopcy palili papierosy, zaciągając się dymem, jak najwytrawniejsi palacze!! Przystając na samem zaznaczeniu smutnego faktu, w tem błogiem przekonaniu, że zwróci on na siebie uwagę tych, którzy posiadają moc zaradzenia złemu, póki czas jeszcze! N.

— Z Pabijan. Niedawno w „Nowinach” pomieszczoną została korespondencyja z pod Łodzi, autor której w nader jaskrawych kolorach, wyświeśla kwitnący stan fabryk w Pabijanicach, z czego widać, że ludzie mieszkający po za Pabijaniami, lepiej znają interesy fabryczne, niż ci, co niemi kierują lub mieszkają na miejscu. Otóż, nie wdając się tu w żadne bliższe szczegóły, powiem tylko to, bez wyrzutów sumienia, że fabryki tutejsze mają istotnie dosyć roboty, że godzin roboczych nie zmniejszyły i, jako prowadzące produkcję postępowo, znajdują na swe towary dość znaczny popyt. Gdyby jednak był taki świetny zbył towarów jak był w końcu roku 1877 i w 1878, to można by dać wiarę powyższej korespondencyi; boć wtenczas fabryki były w takim ruchu, jak od czasów niepamiętnych; robotnicy śleczeli przy warsztatach do późnej nocy, — kupy różnych narodowości hurmem przyjeżdżali z dalekich stron i wtenczas to można było powiedzieć, że fabryki, a raczej kieszenie ich właścicieli, mają się bardzo dobrze.

— Nadesłane.

W № 1-m „Tygodnia”, w artykule „Klasztor i kościół Sulejowski”, wyczytałem oskarżenie dzisiejszego administratora tej parafii.

Jako parafianin, znający dokładnie stosunki miejscowe, czuję się w obowiązku objaśnić nieznanego korespondenta, że fakty do artykułu swego czerpał ze złych źródeł, albowiem stan rzeczy na gruncie jest taki:

Wszelkie mury, o jakie właśnie chodzi i które są w stanie godnym pożalowania, stanowią własność skarbową; temi więc niema żadnego prawa administrator, ani też parafianie rozporządzać.

Co do rozebranej wieży, nie była to wieża lecz baszta, która rozebrana została na wiele lat przedtem. Dozór kościelny obecnie kazał usunąć to tylko, co groziło niebezpieczeństwem, lecz nie w żadnym zamiarze zysku; albowiem baszta zbudowana była z kamienia, a materiały takie nie przedstawia żadnej wartości, i to, co zwalono, leży do dziś nietknięte.

Parafia Sulejowskiego klasztoru składa się z 4-eh wiosek ubogich; nie jest zatem w stanie utrzymać nietylko kościoła, ale i gmachów na własność parafii oddanych. Poprzednicy dzisiejszego administratora czempredzej się też ztąd uwalniali, opuszczając parafię, która nietylko lichego utrzymania, lecz nawet ochrony od deszczu i słońca nie dawała i, gdyby władza kościelna nie przysłała nam właśnie ks. Szylińskiego, do dziś całe gmachy byłyby zapewne gromadą gruzów.

Ks. Szyliński, skrzętnością swoją i pracą, oraz niewielkim funduszem ze sprzedanej cegły, wybranej z gruzów na własność kościoła oddanych (do czego upoważniony był przez dozór kościelny i władzę rządową), poprowadził dach kościelny, ołtarz Św. Trójcy odnowił, poopadane tynki ponaprawiał — budynki na plebanii, świecące

puszką, do pożądanego stanu doprowadził, zniszczony ogród urządził i oparknił, słowem zrobił to, o czem poprzednicy jego i pomyśleć nie śmieli.

Co zaś do 30 sztuk drzewa, jakie osada Sulejów na reparacyję Św. Trójcy darowała, to z drzewa tego porżnięte deski są na składzie i z wielu innymi materjami od lat kilku czekają pozwolenia rządu i odpowiedniego funduszu do naprawy tej pięknej starożytnej kaplicy.

Owczary 1 lutego 1882 r.

A. Kobrzyński.

Przyp. Red. List powyższy drukujemy w imię bezstronności, nie przesadzając jednak kwestyi, w którą, na skutek zamieszczonego w № 1 artykułu, wdała się już władza dyjecezyjalna.

— Pokutujący duch samobójcy (!!!). Jedno z pism, które wyszło w Warszawie dnia 30 stycznia 1882 r., najpoważniej podaje ze wsi Wzdół z powiatu kieleckiego, wiadomość o czarciu, bijącym w mieszkaniu włościanina Józefa Kozery, kamieniami okna i miski, o czarciu, który wszelako o tyle jest postępowym, że szczędzi samych mieszkańców, jak również księdza proboszcza i pana W. U., odważnego naoczego świadka, przybyłego z dubeltówką w celu wypędzenia zuchwałego swawolnika. Pan W. U. używał nawet pogrozek pewnego rodzaju, naprzykład: „spróbujmy się czarciu”, albo „ty lotrze, jeżeli naprawdę jesteś złym duchem, idź stąd i nie strasz spokojnych mieszkańców (!)”. Ni dubeltówka, ni groźby wszelako sprawy nie rozstrzygnęły, w skutek czego pan W. U. wystosował do Radomia, do przyjaciela list, a radomski korespondent przesłał ten list, z pewną sankeyją do gazety; gazeta zaś... ni mniej ni więcej, tylko list o czarciu rzucającym w miski i okna kamieniami — w świat puściła!.. Jest to ni sen, ni bajka, bo № 23 tej gazety będzie świadczył potomstwu o jej redakcyi.

Autentyczne (!) wiadomości tego rodzaju podają się zapewne, jako przy czynki do wiedzy, do cywilizacyi — w celu pozbycia się zgubnych przesądów. Czy tak?.. Panu W. U. i radomskiemu korespondentowi wolno być okazami przedpotowymi; każda redakcyja jednak przyjmuje na się pewne obowiązki, o których zapominać chyba nie powinna; sądzimy też, że tylko przez brak kontroli podobna niewłaściwość w druku znalazła miejsce...

— Pogłoski o podwyższeniu opłaty za uczeszczenie do zakładów naukowych wciąż napotyka się w pismach: „Ruskij Kuryjer” utrzymuje nawet, że zapadła decyzja o podwyższeniu opłaty wpisowej, do gimnazjów męzkich do wysokości 100 rs., a do żeńskich nawet do 150 rs. rocznie. Jednocześnie i opłata dla studentów uniwersytetu i wogóle wyższych zakładów naukowych ma być niezmiernie podwyższoną i dochodzić do 200 rs. rocznie; tak przynajmniej głoszą „Peter. Wied.” Nie można twórców tych pogłosek pomówić o brak konsekwencyi. W istocie, szkoły średnie istniałyby przy takim wpisowym tylko dla zamożnej młodzieży; biedni zatem uniwersytetu i akademii potrzebować nie będą, a bogaci z łatwością 200 rs. zapłacą.

— Z powodu powstania projektu powiększenia opłaty szkolnej w średnich i wyższych zakładach naukowych, a to jakoby dla pozyskania środków na zakładanie szkół ludowych. „Rusk. Wied.” piszą:

„Nasze wyższe i średnie zakłady naukowe przyjmują przeważnie swych wychowanków z pomiędzy niezamożnych warstw ludności.

„Drobna szlachta, urzędnicy i duchowni dostarczają obecnie głównego pocztu młodzieży szkolnej gimnazjom i uniwersytetom. Pomimo, iż warunki życiowe tych klas pogorszyły się znacznie w ostatnich czasach, z tem wszystkim oddają one ostatni swój grosz, ażeby tylko dać naukę dzieciom. Bie-

Fabryka KAMIENI MŁYŃSKICH C. SKORYNA

Warszawa, Praga Nr. 409

Niniejszem mam honor zawiadomić osoby interesowane, że oprócz kamieni młyńskich, dostarcza wszystkie maszyny potrzebne do młynów: **Walce** ulepszonego systemu wszelkich gatunków, **Aparaty magnetyczne, Eureka**, czyli obłuskacze do zboża; **Trienry**, **Wialnie** do czyszczenia zboża i kaszek, **Zarna** ręczne i do maszyn. Fabryka posiadając ludzi kompetentnych, podejmuje się ustawić takowe. Na składzie znajduje się zawsze wielki wybór **kamieni** rozmaitych gatunków, świeża **gaza** szwajcarska w najlepszym gatunku, **pasy** wełniane i rzemieńne, oraz wszelkie przedmioty i maszyny w zakres młynarstwa wchodzące. Ceny o ile można najprzystępniejsze.

(R. i Fr. 8437)

(24-9)

Dom zleceń Rolniczo-Handlowy Antoniego Chotkowskiego w Piotrkowie, ma honor zawiadomić Szanownych Ziemian że **nasiona drzew leśnych**, sprowadza tylko na obstatunek i prosi o oferty w tym względzie przed dniem 14 lutego, nadmienając, że w ten sposób czynione obstatunki, znacznie taniej dla kupującego wypadają. Wszelkie zaś inne nasiona **okopowych i traw**, stale jak lat poprzednich. W gatunkach wyborowych na składzie znajdować się będą. Obok zaś tego piękne gatunki ziarna do siewu jako to: **owsa, grochu, koniczyń i łubin**. Skład we właściwym czasie posiadać będzie. (3-2)

Majątek ziemski

o 3 mile od Piotrkowa, z wolnej ręki, pod bardzo korzystnymi warunkami do nabycia, lub zamianę na kamienicę. Bliższa wiadomość u W-go Strebekki w m. Piotrkowie (3-1)

ZAKŁAD Budowlano-Stolarski „RODZINA“.

Zawiadamia Szanowną Publiczność, że z dniem 20-m listop. zmienił Majstra, i że nowozaangażowanemu powierzył dalsze kierownictwo Fabryki. Zamówienia wszelkie i wypłaty, **tylko nowoprzyjętemu majstrowi** Szanowna Publiczność powierzać raczy, który na to piśmienne upoważnienie posiada. Poleca się przytem z wyrobami w skład Stolarstwa wchodzącymi, za których trwałość poręcza. (0-10)

Powozik leki, parokonny, używany, oraz **Niedźwie-dzie meżkie**, używane, ale w dobrym stanie, są **do sprzedania** w domu W-go Sironczyńskiego, na pierwszym piętrze, wprost seholdów. (3-3)

Fabryka Konstrukcji Żelaznych i Kotłarnia

Inżynierów:

RUDNICKIEGO i KUCZYŃSKIEGO

w Pruszkowie pod Warszawą St. D. Ż. W. W.—
Kantor i biuro w Warszawie Marszałkowska Nr. 75.

Specjalność: 1) **Kotły parowe** rozmaitych systemów z uwzględnieniem miejscowych potrzeb i warunków.— 2) **Rezerwoary i Aparaty** dla cukrowni, gorzelnii, browarów i innych fabryk.— 3) **Konstrukcje żelazne** jako to: mosty, więzania dachowe i inne.— 4) **Przykory dla kolei żelaznych**, Łasze, podkładki nity, etc.

(R. i Fr. 0386)

(3-1)

Fabryka Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewnia przy zakładach górniczych RUDA MALENIECKA.

Posiada znaczny zapas: **Plugów Cichockiego, Wrzesińskich, Radelek do kartofli, Pielarek** do buraków, oraz na obstatunek wykonywa młocarnie, kieraty, sieczkarnie, młynki, wialnie, siekacze, wozy i wogóle wszelkie narzędzia w zakres rolnictwa wchodzące.

Machiny i narzędzia rolnicze mogą być brane na kredyt bankowy. **Adres.** Fabryka narzędzi rolniczych w Rudzie Malenieckiej gdzie i stacja pocztowa. (0-2)

Zginał rewers

na **rs. 120**, wystawiony przez W-go A. Łagunę; w d. 23 stycznia 1882 roku, na imię niżej podpisanego. Łaskawy znalazca raczy odnieść takowy do domu Icka Głogowskiego przy ulicy Tobolskiej i oddać za wynagrodzeniem rs. 5.

Herszlikowi Głogowskiemu (3-2)

W otworzonej pracowni w m. Piotrkowie, przy ulicy Garnarskiej (Kazańskiej), w domu Piltzera, przyjmuję **Suknie i inne roboty** do toalety damskiej należące, poręczając za terminowe, dokładne i gustowne wykończenie.

(2-1) **M. Kożuchowska.**

Dystylarnia Parowa

podług najnowszego systemu, świeżo zbudowana,

Markusa Braun

w Piotrkowie.

Ma zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że sprzedaje wprost z fabryki **alkohol, spirytusy i stołową wódkę; słodkie wódki, likiery i araki, hurtowo i dedalicznie** po cenach umiarkowanych, możliwie niskich. (10-1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty powieści przez Karola Desyl p. t. „Przebaczenie“.

KAPSUŁKI i PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu.— Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w doległościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: **astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpacyjnych, kolkach, epilepsji, hysteryi, konwulsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.**

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżkiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: **blednicy, bezkrewistości, w utracach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.**

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najstarszym osobom, nie powodując obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

KAPSUŁKI MATHÉY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathéy-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, **biało upływ kobieci, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.**

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencyonalnie połączony czyni użycie **Kapsułek Mathéy-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodliwym w niczem **toksykowi.**“

(Gazeta Septialii Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsu-

lek Mathéy-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et

C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.